

Adam FITAS

BŁĘDNY CZYTELNIK I LITERATURA

Uwagi po lekturze tekstu Mirosławy Chudej „Błądny czytelnik”

Umberto Eco, owszem, pisze o literaturze jako o lesie, gdzie można zablądzić, nie jest przecież jednak przeciwnikiem wchodzenia między drzewa (i dreptania pośród różnych ścieżek-możliwości), ale wielkim admiratorem takich wycieczek! Sam napisał z pożytkiem dla całej braci humanistycznej wiele instrukcji chodzenia po gęstych lasach, a jedna z jego najbardziej znanych maksym powiada, że kto czyta książki, żyje podwójnie, i w pierwszym rzędzie dotyczy tekstów literackich.

Z rosnącym zainteresowaniem, ale i niepokojem przeczytałem zamieszczony w końcowej części ostatniego tomu „Ethosu” krótki esej pióra Mirosławy Chudej¹. Jak domyślam się z konwencji rubryki („Przez pryzmat Ethosu”), artykuł ma charakter programowy i wyraża stanowisko Redakcji. Otóż przy całej wspomnianej ciekawości towarzyszącej lekturze tego szkicu, a związanej z tokiem myśli autorki oraz podawanymi przez nią przykładami, muszę zgłosić trzy zasadnicze wątpliwości, które mogą się pojawić w związku z niektórymi zawartymi w nim sugestiami.

Przypomnę krótko, że tytuł eseju, *Błądny czytelnik*, nieprzypadkowo nawiązuje do historii Don Kiszota. Zamiana rycerza na czytelnika służyła autorce do zaprezentowania tezy, że nałóg czytania może być niebezpieczny, ponieważ prowadzi do bezkrytycznego zanurzenia się w fikcję literacką. Podobny jest do siecioholizmu i innych nałogów, a przy tym bardziej niewinny, w przypadku dzieci często tolerowany przez rodziców oraz środowisko jako mniej szkodliwy niż alkoholizm czy narkomania. Więcej nawet, uzależnienie od książek literackich niejednokrotnie bywa chwalone i pielęgnowane jako zachowanie pożądane.

Pierwsza moja wątpliwość związana jest z diagnozą, że przywołany wyżej nawyk stanowić może istotne zagrożenie dla człowieka we współczesnym świecie. Otóż jako nauczyciel wykładający na polonistyce od ponad dwudziestu lat muszę jednoznacznie powiedzieć, że nawet na tych studiach rzadko spotyka się nałogowych pożeraczy książek, a są oni tu bardzo mile widziani. Moim skromnym zdaniem prawdziwym niebezpieczeństwem dla współczesnej kultury nie jest nałóg czytania, który w zasadzie obejmuje pewnie jakiś mały procent, jeśli nie promil populacji ludzkiej, ale brak obcowania z tekstem

¹ Zob. M. Ch u d a, *Błądny czytelnik*, „Ethos” 29(2016) nr 4(116), s. 385-388.

literackim. Nie „błądny czytelnik”, ale nie-czytelnik albo anty-czytelnik jest prawdziwym znakiem dzisiejszych czasów. I to ów brak kieruje człowieka ku wegetacji, a nie prawdziwemu, pełnemu życiu w zgodzie z głębokimi aspiracjami natury ludzkiej. W tym kontekście teza główna Mirosławy Chudej brzmi zgodnie z jej przykładem tytułowym, ale paradoksalnie: autorka, ostrzegając za Cervantesem czy Teresą Wielką przed namiętными czytelnikami literatury, w istocie walczy z wiatrakami jak przywołany Don Kiszot.

Druga moja wątpliwość wiąże się z pomieszaniem lub niedostatecznym rozróżnieniem przywoływanych w szkicu spraw. Mimo wszystko nie zestawiałbym nałogu czytania z siecioletizmem, ponieważ zupełnie inny jest sposób obcowania z tekstem literackim, który nawet w najprostszych swych formach jest zdecydowanie bardziej wymagający i rozbudzający wyobraźnię niż gotowa konkretyzacja graficzna czy filmowa. Poza tym autorka artykułu do jednego wielkiego worka wrzuciła całą literaturę piękną, redukując ją w istocie do najbardziej schematycznych romansów rycerskich, od biedy do książek operujących powtarzonym schematem, jak kryminał, horror czy powieść przygodowa.

Trzecia wątpliwość wiąże się z poprzednią, ale jest dużo bardziej zasadnicza i wzbudza mój spory niepokój. Oto ze szkicu dowiadujemy się, że „bałamutne”² mogą być oczywiście nie tylko opowieści rycerskie, ale wszelkie książki, które nie służą pogłębieniu wiedzy, ale „uwodzą wyobraźnię”³. Dalej autorka powołuje się na Iwana Turgieniewa, który swojej córce nie pozwalał do siedemnastego roku życia czytać prozy ani poezji, a tylko podręczniki historii czy geografii, i konstatuje: „Zagłębiając się w utworach literackich, odkrywamy bowiem uczucia, których istnienia wcześniej sobie nie uświadamialiśmy, i rodzą się w nas niekiedy niebezpieczne tęsknoty”⁴. A następnie dodaje jeszcze: „Czytając o doznaniach bohaterów, pragniemy mieć w nich udział. Utożsamianie się z fikcyjnymi postaciami czy choćby śledzenie ich losów pozwala zapomnieć o własnej znikomości, o przykrym ograniczeniu do własnego „ja”, pozwala choć trochę poczuć się kimś na miarę naszych oczekiwań, przez pewien czas być inną, ciekawszą osobą. Niektórym taką transgresję umożliwia alkohol lub narkotyki. W przypadku czytania środkiem uzależniającym jest właśnie fikcja”⁵.

Przyznam, że słyszę tu nie tylko Platona, który poetów ze względu na tworzone przez nich fikcje, czyli cienie cieni idei, chciał wyrzucić z idealnego państwa, ale i bardzo niebezpieczne współcześnie splotanie zasadniczej

² Tamże, s. 386.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 386n.

funkcji literatury. Istotnie, transgresja, o której wspomina autorka, jest jedną z podstawowych przyjemności czytania, dodatkowo wzmacnianą faktem, że sami ją współtworzymy, inwestując naszą wyobraźnię w sugestywnie zaprogramowany schemat artysty. Jak to niemal przed wiekiem udowodniał Roman Ingarden, w wypełnianiu sobą tekstu literackiego tkwi istota i podstawowa wartość konkretyzacji dzieła literackiego. Umberto Eco, na którego powołuje się Mirosława Chuda, owszem, pisze o literaturze jako o lesie, gdzie można zabłądzić, nie jest przecież jednak przeciwnikiem wchodzenia między drzewa (i dreptania pośród różnych ścieżek-możliwości), ale wielkim admiratorem takich wycieczek! Sam napisał z pożytkiem dla całej braci humanistycznej wiele instrukcji chodzenia po gęstych lasach i sam naturalnie stworzył sporo takich interesujących drzewostanów, od *Imienia róży*⁶ poczynając, a jedna z jego najbardziej znanych maksym powiada, że kto czyta książki, żyje podwójnie, i w pierwszym rzędzie dotyczy tekstów literackich. Ograniczenie naszych lektur do książek z zakresu zwykłego „pogłębiania wiedzy”, na przykład do różnego autoramentu podręczników czy kompendiów, uważałby zapewne za pomysł zupełnie absurdalny.

Inaczej mówiąc, pobrzmiwające w przywołanych słowach autorki tekstu sugestie, że literatura prowadzi czytelnika do zafałszowania siebie, a nawet do samoubóstwienia, uważam za zbyt daleko idące. W zdecydowanej większości przypadków jest wprost odwrotnie: skłania go ona do odkrywania własnego „ja” (zgoda: także różnych swoich tęsknot, pragnień, ale również i słabości) oraz do większej empatii wobec innych. Naturalnie, tak jak wszystko, może stać się idolem czy bożkiem, ale – moim zdaniem – przede wszystkim dostarcza broni do walki z tego typu manipulacjami, a niejednokrotnie subtelnie odsłania szyfry prawdziwej Transcendencji.

Nie gdzie indziej, a w „Ethosie” przed niemal trzydziestoma laty Stefan Sawicki przedrukował swój wykład inaugurujący pamiętny rok akademicki 1989-1990, zatytułowany „Czym jest poezja”⁷. W poszerzaniu przez człowieka horyzontów przestrzennych, czasowych, osobowych, językowych, a także w poznawaniu dzięki sugestii poetyckiego słowa jakości i wartości (z kardynalnymi na czele) uczony widział zasadniczą antropologię literatury. Oczywiście wspominał w wykładzie o konieczności powrotu człowieka ze świata fikcji do własnej rzeczywistości, ale wszakże powrotu niemal zawsze bogatszego o przeżycie, którego nie zastąpi żadna dyskursywnie podana wiedza.

W eseju Mirosławy Chudej uderzyła mnie pewna (może w tym przypadku niezamierzona) niechęć do poezji, spotykana czasami w niektórych kręgach intelektualistów (zwłaszcza filozofów) i wyznawców nauk szczegółowych.

⁶ U. E c o, *Imię róży*, tłum. A. Szymanowski, PIW, Warszawa 2001.

⁷ Zob. S. S a w i c k i, *Czym jest poezja?*, „Ethos” 2(1989) nr 4(8), s. 109-115.

Lubią oni sprowadzać całą literaturę piękną do monottonych bajek i roman-
sów, z których trzeba wyrosnąć, aby zająć się człowiekiem dopiero naprawdę
i na serio. Ludzie tacy nie tylko nie wiedzą, co tracą, ale bywają niekiedy, jeśli
przyjdą im do głowy zapędy Platońskie, po prostu niebezpieczni. Czytanie,
nawet jeśli może uzależnić i uwięzić w fikcji, tak jak to dzieje się niekie-
dy z fanami fantastyki czy powieści przygodowych, jest naprawdę najłagod-
niejszym z nałogów, jakie czyhają na człowieka dzisiaj. Kto z nas, obecnych
czterdziestolatków, pięćdziesięciolatków i ludzi starszych nie żył wśród dzieci
z Bullerbyn, na planecie Małego Księcia czy na Dzikim Zachodzie kowbojów
i Indian Karola Maya? Kto z nas nie zanurzał się nieco później w mrokach
fabuł Fiodora Dostojewskiego, Paula Celana czy Franza Kafki? Jeśli został
dzięki temu czytaczem nałogowym, to tylko z pożytkiem dla siebie, innych
i całej kultury.

Mam nadzieję, że „Ethos”, który tyle w przeszłości zrobił i tyle nadal
robi dla zrozumienia i pochwały poezji, nie schodzi ze swej drogi, a tylko ja
jestem przeczulonym na tym punkcie czytelnikiem eseju Mirosławy Chudej,
która zresztą wcale nie takie miała intencje, jakich się tutaj dopatruję. Zatem
„obym się mylił” – jak śpiewał przed laty w kasandrycznym tonie Jacek Kacz-
marski.